

Zgrywa Pan zatem naiwnego!

Tak, dlatego że w chwili, gdy wnikamy w system po to, by go potępić, mimowolnie stajemy się jego częścią. Nie istnieje już dzisiaj jakiś idealny ostateczny punkt, z którego można by wydać czysty i surowy sąd. Choćby w dziedzinie polityki doskonale widać, że ci, którzy stawiają klasę polityczną w stan oskarżenia, są jednocześnie tymi, dzięki którym się ona odradza. Klasa ta odradza się wskutek kierowanych wobec niej oskarżeń. Nawet najbardziej zjadliwa krytyka zostaje pochwycona w owo błędne koło.

Czy nie podtrzymuje Pan złudzenia, że owa krytyczna pozycja, dziś według Pana już niemożliwa, mogłaby zostać jednak zajęta przez kogoś przybierającego miano Każdy?

Myślę, że masy, choć biorą udział w tej grze, choć utrzymywane są w pozycji służalczości, tak naprawdę w nic nie wierzą. W tym znaczeniu jest to pewna postać oporu, jaki stawiają one samej kulturze.

Przywodzi mi to na myśl inny z Pana artykułów, który pojawił się niegdyś w dzienniku „Libération”, noszący tytuł „Les ilotes et les élites” [Heloci i elity], w którym krytykuje Pan elity, twierdząc, że tak zwane zaślepione masy w rzeczywistości widzą wszystko nadzwyczaj jasno... Być może jest to prawda w dziedzinie polityki, czy jednak można uznać, że tak zwane masy spontanicznie i równie jasno widzą wszystko w dziedzinie sztuki? W tym obszarze szeroki ogół prezentuje zazwyczaj postawy konformistyczne...

W sferze polityki nieprzejrzystość mas osłabia symboliczną władzę, której są poddane. Możliwe, że owa nieprzejrzystość jest mniejsza na polu sztuki i osłabia w ten sposób ich władze krytyczne. Bez wątpienia nie zanikł jeszcze całkowicie apetyt na kulturę... Jeśli kultura zajęła miejsce polityki, to stało się tak również w trybie współnictwa. Artystyczna konsumpcja, jakiej oddają się masy, nie pociąga jednak za sobą wyznawania przez nie wartości, które są im wpajane. *Grosso modo*, masa nie ma już czemu stawiać

oporu. Jesteśmy świadkami pewnego zwar-
cia szyków, powszechnej kulturowej mobili-
zacji.

*Proszę mi wybaczyć, ale czy Pańska kryty-
ka elit przypadkiem nie współbrzmi z demago-
gią skrajnej prawicy, a w każdym razie może
narazić się na tego rodzaju zarzuty?*

Kategorie lewicy i prawicy są dla mnie
obojętne, stały się już od siebie nieodróżnia-
ne. Prawdą jest, że nie można powiedzieć, by
masy były oszukiwane, gdyż nie wchodzi tu
w grę ani manipulacja, ani obiektywne wyzy-
skiwanie. Chodzi raczej o pewien rodzaj inte-
gryzmu, w takim znaczeniu, że każdy zostaje
zawezwany, by ostatecznie wintegrował się
w ów obwód. Jeśli gdzieś mamy do czynienia
z jakimś oszustwem, to jedynie w obrębie
klasy politycznej i klasy intelektualistów.
Tam rzeczywiście ludzie oszukują się co do
własnych wartości. Wartości te wywierają na
nich nacisk z siłą nieomal mitomańską, pro-
wadząc ich ku zautonomizowaniu się jako
klasy i zmuszeniu wszystkich tych, którzy

funkcjonują na zewnątrz, do przyłączenia się
do gry toczącej się wewnątrz.

*Czy nie podważa Pan teraz najzwyczajniej
całego systemu demokratycznego?*

Ustrój demokratyczny i tak funkcjonuje
coraz mniej sprawnie. Działa w sposób staty-
styczny, ludzie głosują itp. Scena polityczna
jednak dotknięta jest schizofrenią. Masy, do
których się odwołuje, pozostają całkowicie
poza obrębem owej deliberatywnej demokra-
cji. Ludzie nie mają tu nic do powiedzenia ani
do zrobienia. Prawdziwe uczestnictwo zosta-
ło już skrajnie osłabione...

*Czy nie to samo twierdzą prawicowi poli-
tycy?*

Istotnie, lecz mówią o tym w celu zmobi-
lizowania mas, by działały na ich korzyść...
Hasła takie jak choćby „Chodźcie z nami!”
itp. Na poziomie swych przekonań, projekcji
siebie w sferze wartości, masy nie opowiada-
ją się ani za lewicą, ani za prawicą.

Nie jesteśmy tak naprawdę w stanie jakkolwiek ich wyodrębnić, sami przecież do nich należymy... Tym, co mnie samego interesuje, jest fakt, że wszelkie wysiłki podejmowane w celu zmobilizowania mas są tak naprawdę daremne. Poza zajmowanymi stanowiskami, powierzchownymi sądami, skrywa się pewien opór, jaki masy stawiają polityce jako takiej, tak samo jak istnieje opór wobec systemu estetyzacji, powszechnej kulturalizacji. Owa publiczność, rozrastająca się z każdym dniem, którą wcześniej skolonizowaliśmy metodami politycznymi, którą dziś chcemy zjednać sobie i zintegrować metodami kulturowymi, publiczność ta stawia opór. Stawia opór postępowi. Stawia opór oświeceniowi, kształceniu, nowoczesności itp.

To Pana cieszy, nieprawdaż?

Istotnie. W tej mierze, w jakiej nie istnieje już jakkolwiek imperatyw krytyczny, wydaje mi się to jedynym możliwym potencjałem opozycyjnym – innym rodzajem spisku, choć zagadkowym, nieodgadnionym. Wszelkie

dyskursy są wieloznaczne, włączając mój własny. Wszystkie one są uwikłane w pewną postać wstydliwego współdziałania z samym systemem, który skądinąd liczy na to, że ów wieloznaczny dyskurs posłuży mu za gwarancję. Dlatego sędziowie stanowią rękojmię klasy politycznej – są jedynymi, którzy się nią jeszcze interesują. System funkcjonuje dzięki prześladowaniu samego siebie. Z innej strony, po stronie mas, istnieje coś nieokrzesanego, coś nieredukowalnego do przedsięwzięcia politycznego, społecznego i estetycznego... Wszystko dąży do coraz większego urzeczywistnienia. Któregoś dnia sfera społeczna urzeczywistni się w sposób całkowity i doskonały, nie pozostanie już nikt prócz wykluczonych. Któregoś dnia wszystko zostanie już skulturalizowane, każdy przedmiot stanie się tak zwanym przedmiotem estetycznym, i wówczas już nic nim nie będzie...

Udoskonalając się, system włącza i wyklucza. W dziedzinie informacji na przykład im doskonalszy jest system, tym liczniejsze stają się jego odpady. Tworzy się wszak Europa, już wkrótce będzie w pełni ukonstytuowana,